

Wojciech CHUDY

## O OSOBIE, KTÓRA JEST DZIECKIEM

*Mężczyzna i niewiasta są rozwiniętymi osobami ludzkimi. Tak więc dziecko, które się z nich poczyňa, jest również osobą. Decyduje o tym, po pierwsze, „patronat” Boży; po drugie zaś, płodny akt miłosny ludzi gwarantuje, że istnieje ciągłość kategorii bytowej. Osoby poczynają osobę, z osób rodzi się osoba.*

„Bóg was miłuje, drogie dzieci!

(List Ojca Świętego do dzieci w Roku Rodziny, 1994)

### POJĘCIE OSOBY LUDZKIEJ

Najbardziej podstawowe pojęcie w kulturze, występujące właściwie we wszystkich jej relacjach, w teoriach wychowania, a także w filozofii – to pojęcie osoby. Jest coś szczególnego w „byciu osobą”; to coś więcej niż bycie jednostką ludzką czy członkiem społeczeństwa. Przyjrzyjmy się temu pojęciu raz jeszcze. Przypomnijmy, co to znaczy, że człowiek jest osobą.

W ujęciu filozofii klasycznej, wywodzącej się od Platona, Arystotelesa, a szczyt swój mającej w myśli Tomasz z Akwinu, osobę ludzką, czyli każdego człowieka w jego najgłębszych strukturach, charakteryzują trzy elementy. Po pierwsze: element rozumu, intelektu. Ta cecha już w starożytności definiowała człowieka poprzez słynne szkolne dziś określenie: „Homo est animal rationale”, w którym cała „zwierzęcość” człowieka, jego zmysłowość, popędowość, jest podporządkowana czynnikowi rozumowemu, a więc rozumności. Po drugie: element wolności. Człowiek jest wolny i podejmuje decyzje sam, „na własną rękę”. Jest w związku z tym odpowiedzialny za swoje czyny. Nawet bowiem w sytuacji silnej opresji i przymusu – fakty to poświadczają – człowiek może powiedzieć „nie”. To, że człowiek jest rozumny oraz wolny, wyraża się najpełniej w jego zdolności rozpoznawania prawdy. Jest w stanie rozpoznać prawdę (rozumność) i wybrać ją, opowiedzieć się za nią (wolność). Po trzecie: osobę ludzką charakteryzuje element refleksji, to znaczy, że człowiek zdaje sobie sprawę z tych elementów, które go konstytuują. Jest świadomy tego, że jest rozumny i wolny i że w związku z tym wyróżnia się ze świata przyrody czymś szczególnym, pewną specyficzną wartością. To najogólniej znaczy – „być osobą”.

Owe trzy elementy to jednak przejawy czegoś głębszego, pewnego specificum człowieczeństwa, które jest jednocześnie wartością konstytuującą właśnie osobę. Tą głęboką sferą w człowieku jest *godność osobowa*. Tym, co wymyka się jak gdyby pojmowaniu rozumowemu, umyka pełnemu ujęciu filozoficznemu, jest właśnie godność, w której zawiera się element transcendencji ontycznej (metafizycznej), element będący tajemnicą. Dopiero on w pełni pozwala człowiekowi na bycie osobą. Element godności osobowej decyduje o tym, iż w istocie o osobie ludzkiej może w pełni mówić teologia i religia, ponieważ prawdę o człowieku jako osobie wyraża najpełniej jego podobieństwo do Boga. Księga Rodzaju mówi o tym: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (1, 27).

W ten sposób osoba jest zdefiniowana w metafizyce, czyli definicja ta określa człowieka jako człowieka, człowieka jako byt ludzki. Według takiego ujęcia człowiek ma w swej istocie wartość nierelatywną, nie może być traktowany jako coś względnego. Skutkiem tego nie ma podstaw filozoficznych, by mówić, że człowiek, który ma dziewięć lat, jest mniej osobą niż człowiek, który ma lat siedemdziesiąt dziewięć. Pojęcie osoby ludzkiej jest definiowane metafizycznie, to znaczy aczasowo. Człowiek jest osobą w całej rozciągłości czasowej swojego życia. Oczywiście istnieje aktualizacja cech osobowych w wieku dojrzałym. Wtedy człowiek jest najbardziej rozumny, najbardziej wolny, najbardziej świadomy. (Przynajmniej tak być powinno.) W wieku starszym niektóre elementy przejawiania się osoby jak gdyby słabną, ta aktualizacja jak gdyby ulega nadwątleniu. Natomiast we wczesnym dzieciństwie cechy osobowe nie zaktualizowały się jeszcze w pełni. Ale w istocie swojej, bez względu na wiek, człowiek przez całe swoje życie po prostu jest osobą. Dziecko – młodzieniec – mężczyzna dojrzały – starzec to tylko różne aspekty osoby ujawniane w porządku czasu. W porządku istoty osoba pozostaje niezmienna w całym tym paśmie czasowym. W samym swoim jądrze jest ona zaopatrzona jakby w iskrę wieczności pochodzącą z aktu stworzenia. Wobec wieczności pięć czy sto lat znaczy tyle samo.

Dzięki takiej koncepcji rysuje się pewien *optymizm metafizyczny*. Wiąże się on z filozofią klasyczną, w której osoba – jej wartość metafizyczna, ontyczna – jest ukryta pod powierzchnią różnych fenomenów, zjawisk wiążących się z życiem człowieka oraz jego działalnością, możliwościami realizacji jego rozumu, z jego mądrością, zdolnościami i talentami. To są jednak tylko przejawy bycia osobą. Czym innym jest istota osoby. Na przykład człowiek przykuty do łóżka i właściwie nie przejawiający żadnych funkcji intelektualnych jest również osobą, ponieważ to, co go dotknęło – jego choroba, wiąże się tylko z przejawami bycia osobą, a nie dotyka istoty. Również nauka (np. medycyna) bazuje tylko na przejawach, na symptomach i ekspresji zmysłowej człowieka, nie dociera zaś do jego istoty. Na tym polega sens owego optymiz-

mu metafizycznego, że bez względu na to, jak przejawia się konkretna osoba: czy jest to człowiek mądry czy upośledzony umysłowo, to jest to osoba, ponieważ zakłócone mogą być tylko przejawy działalności osoby, a nie jej istota. Ze względu na godność osobową zarówno filozof, jak i ktoś niedorozwinięty umysłowo mają tę samą wartość. Są osobami. Ich istota jest pewnego rodzaju tajemnicą i tylko Bóg może dokładnie określić jej wartość.

### DZIECKO OWOCEM MIŁOŚCI

Dziecko jest owocem miłości osób: kobiety i mężczyzny. Miłość ludzka posiada dwa istotne wymiary. Po pierwsze wymiar ludzki, cielesno-duchowy, w tym erotyczny. Miłość to przede wszystkim afirmacja drugiej osoby, to „chcę być z tobą” i odpowiedzialność za to wspólne bycie. Jeśli mówimy o miłości małżeńskiej, to nieodłączny staje się aspekt afirmacji wzajemnej małżonków poprzez miłość zmysłową. Miłość ludzi nie jest miłością aniołów. Jest to miłość związana ze zmysłami, fizjologią, emocjami i również z różnymi formami wyrazu miłości. Seks pozytywnie rozumiany jest **w y r a z e m m i ł o ś c i**. Nie można zapominać o tym wymiarze mówiąc o miłości kobiety i mężczyzny, miłości małżeńskiej. W tym wymiarze bierze początek życie dziecka. Istnieje dużo zła w uprzedmiotowieniu seksu, w posługiwaniu się nim jak towarem, np. w prostytutce czy pornografii. Ale wyrządza się też szkody przez demonizowanie wymiaru seksualnego i erotyzmu w życiu ludzkim. W polskiej kulturze i obyczajowości wskutek, z jednej strony, długotrwałej tradycji spychania tych problemów do podświadomości lub na podrzędne miejsce w życiu, z drugiej zaś, wskutek nadużyć dokonywanych w tej sferze (zwłaszcza w ostatnich latach) przez środowiska permissywne, istnieje silne uprzedzenie już do samych problemów seksualności i erotyzmu. Miłość ludzka jednak wiąże się z ciałem. W istocie przecież życie ludzkie, miłość małżonków nie może obyć się bez tego wymiaru. Jest on niezwykle ważny dla bycia ludzi ze sobą i właśnie dla powołania do życia dziecka. Dziecko to owoc miłości cielesnej.

Drugi wymiar miłości to obraz Bożej Miłości. Człowiek jest bytem cielesnym, ale jednocześnie ma dar naśladowania najwyższej funkcji boskości, czyli aktu stworzenia. Obraz Bożej Miłości polega w istocie na tym, że tak jak Bóg kochając stwarza świat, tak też człowiek **k o c h a j ą c p o c z y n a d z i e c k o**. Oczywiście poczęcie to nie to samo co stworzenie, ale ta analogia jest dość czytelna: dwoje ludzi poczyną dziecko, powołuje je do życia z miłości. Jest to analogia z Bożą Miłością. Nawiasem mówiąc tego właśnie elementu analogii z Bożą Miłością brak w miłości homoseksualnej. I ten brak, nawet przy wielkim uczuciu miłosnym par homoseksualnych, powoduje, że miłość ta przy jej realizacji jest po prostu nieprawidłowa, jest jakimś odchyleniem, nadużyciem bycia osobą.

Trzeba powiedzieć, że pierwszą racją małżeństwa jest miłość. To jest pierwsza przyczyna bycia z sobą dwojga ludzi. Owocem tej miłości jest dziecko – prokreacja jest drugim celem małżeństwa, dopełniającym je w istotny sposób. Małżeństwo bezdzielne zawsze odczuwa ten brak pełni małżeńskiej. Prawdziwa tego przyczyna leży głęboko, w istocie człowieka żyjącego z drugim.

Mężczyzna i niewiasta są rozwiniętymi osobami ludzkimi. Tak więc dziecko, które się z nich poczyta, jest również osobą. Decyduje o tym, po pierwsze, ów „patronat” Boży (poczęcie na fundamencie naśladowania Boga); po drugie zaś, płodny akt miłosny ludzi gwarantuje, że istnieje ciągłość kategorii bytowej. Osoby poczynają osobę, z osób rodzi się osoba. Nie może się z osób ludzkich zrodzić coś niższego, na przykład istota zwierzęca, albo osoba wyższa, na przykład anioł. Nawet dziecko poczęte z gwałtu jest osobą, ponieważ ciało ludzkie, które uczestniczy w poczęciu dziecka, jest nośnikiem wartości osobowych. Człowiek jest osobą również w ciele. Ciało dziedziczy bycie osobą. Również u gwałciciela, który zadaje gwałt kobiecie, ciało jest wyrazem osoby. Dlatego dziecko poczęte w tak strasznych okolicznościach jest osobowym dobrem, niezależnym od sytuacji gwałtu i przemocy, ponieważ funkcjonuje tutaj mechanizm wartości osób „zakodowany” w pewnym sensie w strukturze ciał kobiety i mężczyzny.

### OSOBA OD POCZĘCIA – ARGUMENTY<sup>1</sup>

Decydujący argument przemawiający za tym, że dziecko jest osobą od chwili poczęcia, jest argumentem filozoficznym, nie zaś argumentem biologicznym lub medycznym. Nauki szczegółowe są naukami zmiennymi. Rozwijają się w czasie. Trudno nam sobie wyobrazić, jaki kształt będzie miała nauka (np. biologia) za 50 lat, jakie tezy będą głosić naukowcy. Przykłady z historii nauki każą raczej nie ufać zdaniu przyrodników czy lekarzy na tzw. tematy ostateczne, czyli dotyczące sensu życia, wartości bytu osobowego, granic jego zaistnienia itp. Opinie te bowiem zmieniają się wraz z postępem nauk empirycznych. Trwa także między nimi nieustanny spór uwarunkowany różnymi założeniami światopoglądowymi. Tak więc tezy pochodzące z nauk szczegółowych są tutaj drugorzędne i jedynie pomocnicze.

Podstawowym i rozstrzygającym argumentem jest argument filozoficzny, zawierający uzasadnienie z całości życia. Życie poczęte jest jedno, jest całością i zachowuje ciągłość od poczęcia aż do naturalnego kresu. Życie nie jest co do istoty rozrywalne. Nie widać żadnych podstaw, żadnych racji stru-

---

<sup>1</sup> Ten paragraf opieram w głównej mierze na książce: *W imieniu dziecka poczętego*, red. J. W. Gałkowski i J. Gula, Rzym-Lublin 1991<sup>2</sup>, którą uważam za lekturę obowiązkową odnośnie do omawianej sprawy.

kturalnych, istotnych oraz egzystencjalnych, aby dzielić życie ludzkie na jakieś odgraniczone od siebie fazy, według których w jednej fazie człowiek byłby osobą, a w innej nie. Nie widać istotnych powodów, dla których życie dziecka dwutygodniowego w łonie matki byłoby innego rodzaju niż życie dziecka dziewięciomiesięcznego czy „dziecka” dwiętnastoletniego. Nie istnieją takie racje.

To jest główny argument: istnieje całość, jedność życia ludzkiego – nie organizmu czy podłoża materialnego lub tym podobnych substytutów, ale życia osobowego. Życie ludzkie powstaje i kończy się biegnąc w sposób ciągły, nieprzerwany. Jak mówił Tertulian – myśliciel chrześcijański przełomu II i III wieku – „Człowiekiem jest ten, kto ma nim być”. Istnieje prawo aktualizacji nowego życia. Poczęte życie z matki i ojca jest życiem nowym, nie należącym już do matki i do ojca. Jest życiem oddzielnym, autonomicznym – życiem przynależnym dziecku, małej osobie. I to życie rozwija się w sposób ciągły aż do końca.

Oto podstawowy argument filozoficzny za tym, że życie dziecka od poczęcia jest życiem osobowym.

Argumenty biologiczne są tutaj pomocnicze. Było w historii wiele argumentów biologicznych odwołujących się do poszczególnych etapów rozwoju nauki i do różnych odkryć naukowych. Od lat pięćdziesiątych naszego wieku, po odkryciach dokonanych przez Anglików: M. H. F. Wilkinsa i F. H. C. Cricka oraz Amerykanina J. D. Watsona, argument biologiczny uzyskał bardzo silne uzasadnienie. Mianowicie, ci panowie, jak wiadomo laureaci Nagrody Nobla w 1962 roku, odkryli strukturę przestrzenną DNA, kwasu dezoksyrybonukleinowego, którego drobiny, czyli geny, stanowią nośniki informacji genetycznej.

Kiedy gamety ojca i matki łączą się i powstaje zygota, będąca nową komórką, powstaje zarazem nowy, odrębny kod genetyczny, nowy byt biologiczny. Jak pisał profesor Jérôme Lejeune (zmarły wiosną 1994 r.), „Gdy tylko dzięki zapłodnieniu 23 chromosomy pochodzące od ojca połączą się z 23. chromosomami matki, zostaje dostarczona cała informacja genetyczna, niezbędna i wystarczająca, by wyrazić wszystkie właściwości nowej jednostki”. W tej jednej komórce, w zygotie, jest zawarta „bomba” biologiczna, która stanowi „pełny plan budowy organizmu”, wszystkie detale rozwoju organizmu ludzkiego. W chwili narodzin dziecka ta jedna komórka, zygota, pomnożona jest już kilkadziesiąt bilionów razy. Każda z tych komórek zawiera ten sam kod genetyczny, tę samą charakterystykę organizmu. I każda nowa komórka człowieka od tej zygoty do końca życia będzie zawierać tę samą informację genetyczną. Ta ciągłość jest jakimś argumentem biologicznym za ciągłością życia osobowego od poczęcia do śmierci. Kryterium genetyczne człowieczeństwa nie wskazuje na jakiegokolwiek „podetapy ucławiania” istoty ludzkiej.

Powiedzenie „Będziemy mieli dziecko” jest sądem mówiącym o osobie. Jest wypowiedzią z porządku „być”, a nie „mieć”. Jesteśmy partnerem wobec osoby, która już istnieje i jest równa godnością z ojcem i matką. Jest osobą ludzką, z którą nawiązujemy dialog jeszcze przed narodzeniem. Naturalna i prawidłowa perspektywa powiedzenia „Będziemy mieli dziecko” jest perspektywą dialogu matki i ojca z dzieckiem, które jest partnerem równym godnością dorosłemu człowiekowi. To perspektywa bycia z drugim, bycia z osobą. Jakże często, niestety, mówiąc „Będziemy mieli dziecko” myślimy – „Będziemy mieli rzecz”. „To dziecko jest moje. Mogę z nim zrobić, co zechcę”. Perspektywa „mieć” przeważa nad perspektywą „być”.

Dramatycznym tego przejawem są obrady polskiego parlamentu na temat ochrony życia dziecka nie narodzonego, gdzie mówi się o wszystkim: o sferze subiektywnych przeżyć matki, o wolności kobiety, o postępie i nowoczesności, dużo o pieniądzach – ale nie o dziecku. Sprawy małej osoby ludzkiej nie przyjmuje się tutaj z prostotą i otwartością w płaszczyźnie „być”, ale cała ta sprawa rozmiękana jest na wiele aspektów z porządku „mieć”.

### DOROSŁOŚĆ DZIECKA KRZYWDZONEGO

Dziecko jest osobą, choć małą, słabą i bezbronną – to przecież równą każdemu dorosłemu swą godnością. Imperatywem nadbudowanym na wartości godności osobowej jest postulat życia godnego. Każdy człowiek ma prawo do życia godnego. W przypadku dziecka i w przypadku ludzi starych ten postulat jest szczególnie związany z postulatem życia na miarę swojego wieku. Na przykład starzec powinien żyć w spokoju, otoczony opieką swojej rodziny. To jest prawo jego wieku. Również dziecko ma prawo do życia na miarę swojego wieku. Ma prawo żyć życiem dziecięcym.

Niestety, trzeba powiedzieć, że istnieje wiele wypadków wskazujących na nierespektowanie tego prawa dziecka, a dowodzących raczej jego negowania. Wspólnym mianownikiem większości krzywd wyrządzanych dzieciom jest wprowadzanie ich przemocą w świat dorosłych; narzucanie przez dorosłych dzieciom świata dorosłego: świata często brutalności i cynizmu. Zwłaszcza czasy, w których żyjemy, wydają mnóstwo dzieci bez dzieciństwa.

Przyjrzyjmy się kilku obrazom.

Dzieci wojny. Od lat prawie bez przerwy widzimy dzieci – ofiary wojny. Dzieci okaleczone, osierocone, głodne. Znamy dobrze fotografie zamieszczone w pismach ilustrowanych – np. słynną *Pietę z Baidoa* w Somalii („Time” z 14 XII 1992 r., s. 30) – pomarszczone twarze, wielkie, poważne oczy – dzieci-starcy. Zbigniew Herbert w wierszu *Raport z oblężonego miasta* napisał:

Z niejaką dumą pragnę donieść światu  
że wyhodowaliśmy dzięki wojnie nową odmianę dzieci

nasze dzieci nie lubią bajek bawią się w zabijanie na jawie i we śnie marzą o zupie chlebie i kości zupełnie jak psy i koty.

Dzieci molestowane seksualnie – w środowiskach przestępczych i „rozrywkowych”, ale często także w najbliższej rodzinie. Temat ten jest, zwłaszcza u nas w Polsce, raczej niechętnie poruszany – a domaga się krzyku.

Dzieci ulicy – bezlitośnie wykorzystywane przez system państwowy, jak „bezprizorni” w początkach ZSRR, czy przez mafie wielkich miast, jak dziś w Ameryce Południowej; bez skrupułów eksterminowane przez specjalne „szwadrony śmierci”, gdy zagrażają własności prywatnej. Statystyki z 1993 roku mówią, że w Brazylii żyje około siedmiu milionów „dzieci ulicy” – pozbawionych rodzin, wypędzonych z domów, zdemoralizowanych. W roku 1995 śmierć zabrała w tym kraju 160 tys. dzieci poniżej pięciu lat.

Dziecko – ofiara biznesu. Istnieje globalne manipulowanie dzieckiem w celach zysku. Proces ten zaczął się w epoce hippie w latach sześćdziesiątych, kiedy wielki biznes zorientował się, że można zarobić na dzieciach. Zaczęło się od płyt z Beatlesami, „dzieci-kwiatów” i kolorowego przemysłu konfekcyjnego. Dziś potężny przemysł gier elektronicznych, muzyki rockowej, duża część przemysłu spożywczego i odzieżowego jest zaadresowana do dzieci i młodzieży. Nie dostrzegamy tego może dokładnie, ale w ciągu ćwierćwiecza zmieniła się radykalnie struktura światowej produkcji filmowej. Kina, a także wideoteki są dziś w większości nastawione na bardzo młodego i w związku z tym mało krytycznego widza. Dorosły widz rzeczywiście coraz częściej nie ma czego szukać w kinie. Amerykański filozof Allan Bloom w głośnej książce *The Closing of the American Mind* (Juillard 1987) pisał: „Odwołując się do dziecięcych pragnień i budując dla nich świat przyjemności poza kontrolą rodziców stworzono najbogatszy rynek zbytu w powojennej historii. [...] Ten krok miał wartość moralną handlu narkotykami, był jednak tak nowatorski i niespodziewany, że nikt nie pomyślał nawet, żeby mu zapobiec, a teraz jest już za późno”<sup>2</sup>. W tej chwili dzieci są powszechnie wykorzystywane przez świat biznesu, reklamy w celach zysku. Są w ten sposób poniekąd okradane z dzieciństwa, z autentyczności.

Ale nie tylko jawne zło niszczy dzisiaj dzieciństwo dziecka. Również niekiedy działania podejmowane rzekomo „dla dobra dziecka” faktycznie deformują jego dzieciństwo. Dobrze, że w 1989 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła Konwencję o prawach dziecka, i dobrze, że Konwencja ta dwa lata później została przez Polskę ratyfikowana. Jednak mechanizm liberalnej demokracji, w którym zwykle funkcjonują dziś prawa

<sup>2</sup> Tłumaczyła z jęz. francuskiego J. Domańska-Gruszka.

dziecka, powoduje u dziecka deformację, która jest cechą istotną samego tego modelu demokracji. Na przykład w Szwecji uruchomiono w ramach instytucji państwowych do dyspozycji dzieci numer telefoniczny będący „baterią” na rodziców. Jest to numer policji, gdzie dziecko może zadzwonić, jeżeli uzna, że rodzice działają na jego szkodę. Tak dochodzi do sytuacji, którą można nazwać modelem „Pawki Morozowa”. Dziecko znów może zadenuncjować rodziców. Nie trzeba chyba tłumaczyć, jak demoralizująca jest sama ta możliwość.

Mówi się o tych wszystkich problemach, wylicza się je, analizuje w wielu publikacjach naukowych, umieszczając je w aspekcie socjologicznym, psychologicznym i politycznym. Tymczasem istotą tych wszystkich problemów, fundamentem i podstawową planszą analizy jest **g o d n o ś ć**. Podstawą i punktem odniesienia powinna być tu zawsze analiza godności – i wskazanie na to, że w tych wszystkich sytuacjach patologicznych uderza się w godność osoby. Osoby, która jest dzieckiem. Godność osoby jest podstawą obrony dzieci przed krzywdą. Jest tarczą broniącą dziecko przed światem dorosłych.

### UCZYĆ SIĘ OD DZIECKA

Dla większości z nas dziecko to istota, którą trzeba strzec. „Żywe srebro”. A przecież dziecko jest nie tylko nieznośne, kłopotliwe i nieostrożne. Jest ono również twórcze, spostrzegawcze i mądre. Odruchy dziecka, które chce się nade wszystko bawić, są niekiedy okrutne naturalnością czystego egoizmu; ale dziecko bywa też wrażliwe moralnie w sposób, na jaki nie zdobędzie się nawet renomowany etyk. Możemy się wiele nauczyć od dziecka. „Jest coś takiego w dziecku, co winno się odnaleźć we wszystkich ludziach, jeżeli mają wejść do Królestwa niebieskiego” (*List Ojca Świętego do dzieci*). Dzieciak widzi świat odległy od wyobrażenia i pasji dorosłych. Jest to świat prosty, czysty i dziwny. Paul Valéry powiedział kiedyś, że „wszelkie widzenie rzeczy, które nie jest dziwne, jest fałszywe”.

Warto pójść drogą dziecka, spróbować odszyfrować sens barwnych symboli wypełniających jego życie, zrozumieć choć w części logikę jego odczuwania i ocen dawanych przedmiotom i ludziom. Nie tylko po to, by poznać dziecko i stworzyć sobie jego psychologię. Spróbować współodczuwać i współpojmować po to, aby trochę stać się dzieckiem. Aby oczyścić swoje spojrzenie i myśli z tej śniedzi dorosłości, która od pewnego etapu każe nam uwierzyć, że człowiek żyje tylko chlebem, wątpliwościami i strachem. Aby odkryć na nowo, przypomnieć sobie proste odruchy serca, spontaniczny gest, zachwyty i entuzjazm. Przypomnieć dziecko w sobie. Może ukazałoby się nam wtedy jasno, co jest naprawdę ważne.



A oprócz tych wszystkich dzieci, które nas otaczają i towarzyszą nam, zachęcając do wejścia na drogę dziecka, jest jeszcze jedno dziecko. „Ten dziwny Chłopiec” – jak mówi o Nim Papież w *Liście do dzieci*. Dla wszystkich chrześcijan stanowi On podporę i szansę odnalezienia właściwej drogi. Od początku Jego przyjścia na świat ludzie odczuli dziw, tajemnicę i nadzieję („Idźcież do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone, w pieluszki powite, w żłobie położone”); dziś czujemy to samo. Chłopiec ten stawiając pierwsze kroki, dorastając, bawiąc się klockami w warsztacie „ojca”, psocąc i ucząc się – był przez cały czas Bogiem.